

## POŻAR LASU W CZARNOBYLU ISKRĄ DLA ANTYATOMOWEJ HISTERII [KOMENTARZ]

---

Doniesienia o pożarze lasu w czarnobylskiej strefie wykluczenia wywołały panikę w mediach, prześcigających się w doniesieniach o przekroczonych normach promieniowania. Niebezpieczeństwo tkwiło jednak nie w Czarnobylu, a w ignorancji dziennikarzy.

W pobliżu czarnobylskiej elektrowni jądrowej płonie las! Normy promieniowania przekroczone 16-krotnie! – takie nagłówki pojawiały się ostatnio na łamach polskiej i zagranicznej prasy. Dotyczyły one pożaru, który wybuchł w tzw. strefie wykluczenia okalającej Czarnobylską Elektrownię Jądrową, w której w kwietniu 1986 roku doszło do awarii. Wydarzenie to stało się dla wielu mediów okazją do taniego przyciągania czytelników, strasząc ich zagrożeniem radiacyjnym.

Jednakże rozpętana przez niektórych dziennikarzy antyatomowa histeria jest oderwana od rzeczywistości i pokazuje jedynie brak wiedzy o tym, jak działają elektrownie jądrowe.

Warto zatem spojrzeć na fakty i ustalić, co naprawdę wydarzyło się ostatnio na Ukrainie.

Przede wszystkim, pożary lasów w strefie wykluczenia nie są czymś niezwykłym. Zdarzają się w zasadzie każdego roku, obejmując różne arealy. Obecny pożar objął powierzchnię 20 hektarów, co jest niewielkim ułamkiem zony liczącej sobie aż 260 tysięcy ha.

Wokół samej strefy też narosło wiele mitów i legend. Obszar ten uchodzi za silnie skażony, o wysokim poziomie promieniowania tła i przez to niezdatny do życia. Nie jest to jednak prawda – w przeważającej części zony poziom promieniowania jest mniejszy od tego, jaki odnotowuje się w wielu krajach świata oraz... w centrum Warszawy.

Sam pożar objął tereny odległe od elektrowni (obudowanej tzw. Arką) – warto to podkreślić, gdyż pojawiające się doniesienia medialne nie precyzowały tego faktu, przez co czytelnik mógł odnieść wrażenie, że płonie las tuż przy samej elektrowni.

Jak poinformował CNN, podczas akcji gaśniczej dozymetry strażaków zanotowały poziom promieniowania rzędu 2,3  $\mu\text{Sv}$  na godzinę. Media zanotowały, że jest to „szesnastokrotne przekroczenie normy”. Brzmi to strasznie – lecz wrażenie to mija, gdy zestawimy tę wartość z innymi wskaźnikami. Lot z Nowego Jorku do Los Angeles oznacza wystawienie się na promieniowanie rzędu 40  $\mu\text{Sv}$ . To około 8  $\mu\text{Sv}$  na godzinę. Prześwietlenie klatki piersiowej to ok. 100  $\mu\text{Sv}$ , mammografia – 400  $\mu\text{Sv}$ . Jak widać, dawka odnotowana podczas gaszenia pożaru nie jest w żaden sposób niebezpieczna dla zdrowia.

Podczas akcji strażaków promieniowanie nie stanowiło żadnego zagrożenia, a pożar udało się ugasić. Ogień nie wywołał też żadnej radioaktywnej chmury (warto tu odróżnić napromieniowanie od skażenia materiałami promieniotwórczymi – terminy te oznaczają dwie różne sytuacje; każde miejsce na

świecie jest napromieniowane) ani innego incydentu radiacyjnego.

Uspokajający komunikat wydała też Państwowa Agencja Atomistyki, która nieustannie monitoruje sytuację radiacyjną Polski. „Wyniki pomiarów ze stacji wczesnego wykrywania skażeń promieniotwórczych na terenie Polski również nie wskazują na jakiegokolwiek zagrożenie radiacyjne” – napisała PAA.

Histeria związana z pożarem w zonie wpasowuje się w trend straszenia atomem przez media. Jest to zjawisko oderwane od faktów.

W rzeczywistości, patrząc przez pryzmat nakładów i technologii z zakresu bezpieczeństwa, elektrownie jądrowe oferują najbezpieczniejszy sposób wytwarzania energii elektrycznej. Co więcej, najczęściej podawany przykład zagrożenia związanego z tymi jednostkami, czyli katastrofa w Czarnobylu, przybiera obecnie dość dezinformacyjny wydźwięk. Wypadek ten był bowiem spowodowany przez człowieka łamiącego wszelkie procedury bezpieczeństwa poprzez przeprowadzenie testów na niedostosowanym do tego typie reaktora (który zresztą nie jest już stosowany w nowych blokach – jednostki typu RBMK działają obecnie jedynie w trzech elektrowniach w Rosji). Ponadto, ludzie, którzy ponieśli śmierć podczas tej katastrofy zginęli głównie ze względu na nieumiejętne i pozbawione norm bezpieczeństwa prowadzenie akcji ratunkowej. Podczas operacji zabezpieczenia reaktora doszło też do szeregu wypadków budowlanych. Mowa tu m.in. o załodze helikoptera, która zginęła, gdy maszyna zahaczyła wirnikami o słabo widoczne liny dźwigów.

Inny przypadek będący argumentem w rękach antyatomowców, czyli katastrofa w japońskiej elektrowni Fukushima Dai-Ichi, również niesie w sobie duży ładunek dezinformujący. Przede wszystkim, warto zauważyć, że awaria nie spowodowała czyjegokolwiek zgonu wskutek zdarzeń radiacyjnych.